Nr. 3. Kraków, Niedziela 15. Stycznia 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Kilka myśli robotnika.

II.

Zachęcony i pobudzony życzliwością kolegów i braci, poczynam snuć dalej przędzę mych myśli w nadziei, że z niej powstanie łącznik skupiający siły nasze. Jeżeli dotknąwszy lepszej strony ich duszy usłyszałem oddźwięk bratni, to z radością dobędę wszystko, co na dnie serca mego leży, aby wywołać harmonię tonów zgodną z naszem życiem, potrzebami i dążeniami.

Nim ale to nastąpi, muszę je wpierw nastroić, a choć odezwie się ton szorstki i szarpnie nerwem serca, to darujcie, bo to nie mistrz, ale wasz brat, co z wami czuje, cierpi i boli, i dąży do wspólnego porozumienia.

Im więcej się spotykam ze szczerem słowem mych braci, i większy powstaje chaos wywołany efektownemi hasłami, rzucanemi na wszystkie strony przez różne partye, dla których celem a zarazem kością niezgody jest skóra ludu i robotnika, tem więcej poczuwam się do obowiązku wypowiedzenia śmiałej mej myśli i ostrzeżenia mych braci przed handlem lichwiarskim, jaki się o naszą skórę odbywa.

Wszyscy ci, co wiele obiecują a nic nie dają (bo sami nic nie mają) i mówią bierzcie sobie pełnemi garściami, bo to wasze, ale nie zapominajcie o waszych wodzach i o tem, że lwia część tej grabieży nam się należy, postępują nie uczciwie. Wszyscy zaś ci, co dają posłuch takim bredniom, wystawiają sobie świadectwo ubóstwa umysłowego i wielkiej naiwności, tembardziej, że hasła głoszone przez narzuconych zbawców robotniczego ludu, dążące do jakiegoś przespołecznienia i zrównania stanów, przy dzisiejszym ustroju społecznym są prostą niedorzecznością.

Te frazesy pięknie brzmiące w teoryi, do tego rzucone w krótkich, zręcznie skombinowanych i na efekt obliczonych zdaniach, zdają się na oko, że uszczęśliwią niezadowolonych, ale już po bliższem przyjrzeniu i po głębszej rozwadze, rozbijają się o twardą konieczność, i stają się mrzonkami.

I nie dziwić się, że w kraju, gdzie są miliony nie umiejących czytać i pisać, gdzie robotnik stoi niestety na nizkim stopniu oświaty, teorye zgubne i nigdy w praktyce nie wykonalne, tak łatwy przystęp znalazły.

Mogą zwolennicy Marksa i Lassala dowodzić jak się im podoba, mogą używać najzręczniejszej gry wyrazów, mogą filozoficznie bronić słuszności tych teoryj, a nawet wysunąć cały magazyn rupieci sofistycznych, to zawsze **blaga blagą pozostanie**. Ukazują wam ci opiekunowie tam hen, hen, daleko, fata morgana, ale nim dojdziemy do tej krainy szczęścia, upłyną setki lat, i w tej wędrówce zginą pokolenia, których ciałami chciwe żeru sępy głód swój zaspokoją, a wiatry prochy z naszych kości rozniosą na wszystkie strony świata.

«Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje», tak mówi nasze przysłowie, a my tembardziej uznać je za trafne musimy, bo się zupełnie do naszego położenia nadaje. Myśmy w twardem naszem życiu tak wiele nabyli praktyki, że dziś nas trudno wziąć na kawał.

A może, kto to wie, może my umysłem naszym nie obejmujemy tych szerokich kręgów potrzeby walki społecznej, nie widzimy potrzeby wywrócenia zdobyczy cywilizacyi, na jaką się wieki złożyły, jakiej się dopatrzyli reformatorowie patrzący przez pryzmat fałszu i najskrajniejszego egoizmu? a może ci geniusze, poczuli w sobie tytaniczną siłę do wstrząśnienia podwalinami świata wyzywając go do walki? O jakże my niewdzięczni! nie umiemy ocenić wyższego polotu myśli i usiłowań, nie umiemy ocenić tej ofiary, poświęcenia, trudu i żmudnej pracy.

A jednak historya mówi, że byli już tacy obrońcy. Przypomina nam ta historya wielką rewolucyę francuską, podczas której padła prawie wszystka szlachta i księża, aż się stępiły noże gilotyny, aż się zabarwiły wody Sekwany, aż z ciał niezadowolonych stanęły barykady, i padły po obu stronach miliony trupów. To nie tak dawno, bo przed 100 laty. I cóż sądzisz kochany bracie, czy było lepiej? Przyszli inni zbawcy. I ci ogniem i mieczem i torturą, wygnaniem i więzieniem wtłoczyli masy przez chwilę panujące w dawne koryto społeczne i znów zapanował ład i porządek, i przyszli synowie Izraela i ci opanowali kraj, urzędy, ziemię i za lat 100 ich gospodarki zebrali okrągłe 3 miliardy.

I dziś pogrążyli ten sam kraj w anarchii, w rozkładzie, zniszczyli przez oszustwa Panamy i inne, setki tysięcy biednych ludzi i przywiedli go do upadku, a może oddadzą na pastwę wrogowi, a może znowu popłynie krew obficie.

A robotnik czy odniósł z tego jakie korzyści? Żadnych. Bo jak dawniej pracował, tak i dziś pracuje, jak dawniej narzekał tak i dziś narzeka, za to powiększyły się szeregi trutniów i pasorzytów. I dziś tym samym krzykiem jak Izrael pod murami Jerycha wołają: «Proletaryusze całego świata łączcie się!» aby potem wystawić nas na cel mitralez i karabinów, aby zimne żelazo bagnetu ogrzało się w piersi naszej, a oni napawać się będą parą krwi twojej, tańczyć będą z radości nad trupami naszemi i cieszyć się, że niebezpieczeństwo minęło, bo ta groźna lawa milionów legła u ich stóp intrygi i okrucieństwa. Lecz przeliczyli się.

Nie stworzymy im cmentarzyska radości, ani okryjemy całunem śmierci ziemi naszej, ale poczniemy inną walkę o chleb i istnienie, o dach nad głową, o lepszą przyszłość naszą!

Wracam do rzeczy. Niech naród wielki jednolity i potężny sam radzi o sobie, niech szuka przyczyn upadku w zaniku wiary w Boga i prawd jego, a my na ziemi naszej, w biednej chatce naszej, radźmy nad odrodzeniem.

A. Stróżyński.

Uwaga o sojuszach.

Stronnictwo chcące wprowadzić swój program w czyn musi być przezorne i liczyć się z tem, że obok niego istnieją w kraju jeszcze inne stronnictwa. Nawet w takim razie, gdyby jakieś stronnictwo miało w kraju tak znaczną przewagę, że samo o własnych siłach mogłoby rządzić, gdyby rozporządzało takim nawet zasobem ludzi, wpływów, stanowisk i kapitału, że zdołałoby wolę swą narzucić słabej i nikłej w obec siebie mniejszości, nawet wtenczas nie powinno swej siły nadużywać, lecz powinno liczyć się z tą mniejszością i nie rozgoryczać jej bez potrzeby. Taki błąd taktyczny popełniło stronnictwo konserwatywne, które nie tak dawno temu, trzęsło Galicyą od biur w Namiestnictwie aż do ostatniej chatynki, gdy miało w swem ręku wszystkie bez wyjątku dygnitarstwa i wszystkie... prawybory. Wtenczas lekceważyło sobie opozycyę, jako bezsilną, ignorowało ją i niedopuszczało nawet do możliwości porozumienia. Opłakane z tego wyniknęły skutki dla całej politycznej organizacyi kraju: jedni zaśniedzieli, a drudzy nie zdążyli się należycie wyrobić.

Cóż dopiero, gdy stronnictwo niema za sobą większości w kraju; natenczas bez liczenia się z innemi opiniami nie zdoła działać. Ażeby coś przeprowadzić, trzeba większości; gdy się samemu jej niema, trzeba ją złożyć z dwóch lub choćby kilku mniejszych części. Dziś właśnie jesteśmy w tem położeniu, że żadne a żadne z istniejących stronnictw większości kraju za sobą niema. Stąd potrzeba — sojuszów politycznych.

Nowe stronnictwo, dopiero powstające, sojuszów proponować ani zawierać nie może. Trzeba czekać, aż mu się kraj przyjrzy, a trzeba na to czasu, żeby stosunek nasz do innych stronnictw wyjaśnił się wszechstronnie, żebyśmy nietylko sami widzieli, w czem kto nam gotów pomagać a w czem przeszkadzać, ale też, aby i oni to samo o nas dokładnie wiedzieli. Jedno jednakże *na pewno z góry* można powiedzieć: *ze socyalistami nie będziemy nigdy zawierać sojuszu politycznego.*

Kiedy pracując po cichu a ciągle, przygotowywaliśmy założenie stronnictwa, wiele osób ganiło nas, że robimy rzecz niepotrzebną, skoro istnieje już stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które jest ludowe, demokratyczne i »religijne«. Tak jest, były głosy nakłaniające nas, żeby raczej tamto stronnictwo wzmóc, podeprzeć, żeby do niego się przyłączyć. Krótkowidzący nie widzieli, że między tamtą sprawą a naszą jest zasadnicza różnica. My nigdy nie będziemy pomagać socyalistom, podczas gdy chrześcijańsko-społeczni już raz im pomagali. Był taki okres, w którym na jedno to wychodziło w praktyce, czy ktoś jest zwolennikiem ks. Stojałowskiego, czy p. Daszyńskiego. Kto zaręczy polskiej publiczności, czy ks. Stojałowski znowu nie pójdzie w socyalisty? — Odłam chrześcijańsko-społecznych, secessyoniści, »schyzmatycy ks. Stojałowskiego«, grupujący się około »Obrony ludu« nie myślą zapewne o takich sojuszach; ale dotychczas nie zrobili nic takiego, coby całemu krajowi dało niewątpliwą rękojmię, że sojusz taki byłby niemożebny. Powinniby to zrobić jak najprędzej, i to głośno, żeby słyszał cały kraj!

Nasuwają się nam te uwagi dlatego, że nasi »ludowcy« mają pod tym względem chód niepewny i jakoś często zakręcają im się nogi pod czerwony sztandar. I rzeszowskie stronnictwo ludowe z p. Stapińskim na czele zaczyna być niewyraźne w tej mierze. I tam czuć gotowość do sojuszu z tymi, których hasłem zdeptać Krzyż, zburzyć trony, wyrugować patryotyzm, znieść własność prywatną i prawne uprzywilejowanie rodziny opartej na małżeństwie.

Ciekawa rzecz, przeciwko komu te sojusze? Przecież nie przeciw Krzyżowi, Ojczyźnie i rodzinie? Chyba ani ks. Stojałowski, ani p. Stapiński takich celów nie

mają! Jeżeli ci politycy kochają Kościół, Polskę i związki rodzinne, w takim razie sojusz taki jest z ich stanowiska nonsensem i ciężkim błędem przeciwko własnemu stronnictwu. Jest to swoją drogą ciężkim grzechem przeciw polskiemu społeczeństwu, a swoją drogą dla nich — na nic się nie zda! Szkodę tylko ponoszą z takiego przymierza. Wynika z tego, że ks. Stojałowski i p. Stapiński są dobrymi agitatorami, ale nieszczególnymi politykami.

I socyaliści także szukają sojuszów. Wpływ ich maleje, choć rośnie kasa. Nie udaje się udawanie patryotów, coraz lepiej ludzie widzą, że socyalizm niema nic dla Ojczyzny, coraz dalej wiadomo, że zdaniem tego koła »na Wawelu leżą prochy naszych tyranów«! Ludzie napatrzyli się dosyć już pochodów, osłuchali się szablonowych mówek, agitacya słabieje. Czyż pójść znowu po sojusz do tych, których się już raz wywiodło w pole? Ale i oni słabsi obecnie.

Socyaliści mają nowe projekty. Tym razem postanowili zarzucić sieć na wszystkich liberałów. Na »Słowo polskie« i »Nową Reformę« przyszła kolej uchodzić w socyalistycznym sztabie za naiwnych. Nie dziwmy się. Kto wywiódł w pole tak obrotnego i sprytnego ks. Stojałowskiego, ten poczuł się na siłach i pragnie większych popisów dla swej zręczności: popróbuje uczynić narzędziem w swem ręku grubsze ryby. Wie oczywiście dobrze p. Daszyński, że tym razem nie może być mowy o sojuszu; co innego ścigany i prześladowany ksiądz-agitator, a co innego mężowie od rządowego stołu, posłowie i członkowie Wydziału Krajowego. Gdyby socyaliści tam zwrócili się z propozycyą *sojuszu*, gdyby użyli tego wyrażenia, prawdopodobnie nie doczekaliby się nawet odpowiedzi. Ale można wymyślić jakiś manewr polityczny i tak rzeczy urządzić, żeby liberali mimowolnie i mimowiednie pracowali dla socyalistów. Przyszedłby w końcu czas, żeby się spostrzegli; ale przez kilka lat wzmogliby potężnie organizacyę socyalistyczną, a potem — staliby się niemożliwi i socyalizm miałby o jednego przeciwnika mniej. Manewrów takich może być kilka i kilkanaście, a my przynajmniej nie wątpimy, że będą obmyślane bardzo zręcznie, tak, żeby liberali nawet się spostrzedz nie mogli, kiedy, gdzie i pod jakim pozorem rozpocznie się działanie mające na celu wyzyskanie ich a potem skompromitowanie. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że każdy z naszych przywódców liberalizmu jest politykiem bez porównania lepszym od p. Daszyńskiego, który właściwie rozumie się tylko na agitacyi; ale ten poseł V. kuryi jest przecież tylko narzędziem stojących poza nim i ponad nim polityków. Kto zdoła przewidzieć, w jakim kraju i w jakim języku toczyć się będą obrady nad przyszłością galicyjskiego liberalizmu? One się już oczywiście toczyły, już jakiś plan jest przygotowany, skoro p. Daszyńskiemu pozwolono wypuścić pierwszą strzałę do boju.

My wolimy liberalizm od socyalizmu. Jestto *i naszym* także interesem, żeby socyalistyczne zakusy nie powiodły się, żeby »Słowo polskie« i »Nowa Reforma« ani na jeden dzień nawet nie poszły w matnię. Uważalibyśmy to za bardzo niemądrą politykę, żeby się radować z błędu przeciwnika, bo ten błąd będzie szkodą dla całego kraju. Walczymy z liberalizmem, bośmy stronnictwem katolickiem; ale nie upatrujemy swego tryumfu w tem, jeżeli przeciwne stronnictwo szkodliwie działa, bo ponad stronnictwo przenosimy kraj. Kraj jest celem, a stronnictwo tylko środkiem.

Dlategoto zależy nam na tem, żeby nasz liberalizm uniknął zastawionych nań sideł; tak jest, zależy nam na tem, żeby w tym wypadku liberalizm nie poniósł klęski, bo za tę klęskę musielibyśmy i my pokutować, jak w ogóle wszyscy, cały kraj. Dalecy jesteśmy od zarozumiałości, żeby udzielać nieproszonych rad komukolwiek, a zwłaszcza politykom doświadczeńszym od nas. My podnosimy tę sprawę dla użytku naszych czytelników, jako rzecz *nas* obchodzącą, jako *nasz* interes, ażeby się zastanowić, jak sobie mamy w danym razie postąpić. Chcemy, żeby nasi czytelnicy wbili sobie dobrze w pamięć fakt, że na socyalistycznym zjeździe delegatów, który się odbył teraz po Nowym Roku w Krakowie, *p. Daszyński ogłosił zawieszenie broni z liberalizmem.* Jestto fakt bardzo doniosły, mogący zaciężyć potężnie na naszem życiu publicznem. W następnym numerze zastanowimy się nad istotą i celem tego rozejmu. Dziwny to rozejm!

Dr. Felix Koneczny.

Z naszych stowarzyszeń.

Budapeszt *dnia 3 stycznia 1899.*

Szanowna Redakcyo! Niewiem od czego zacząć, kochani czytelnicy naszej gazetki, tyle myśli ciśnie się mi naraz do głowy, że boję się, czy Szan. Redakcya będzie mogła umieścić list mój w całości.

U nas w Budapeszcie ruch katolicko-robotniczy rozszerza coraz bardziej zakres swego działania; po trzech latach żmudnej pracy widzim już liczne kółka grupujące się około tego samego sztandaru, tąsamą myślą owiane, w duchu katolickim pracujące nad polepszeniem swego bytu i pogodniejszem okiem patrzące w przyszłość. Przeszłego roku było nas jeszcze mało i uroczystość opłatka, święcona w kółku naszem, minęła bez rozgłosu; widać jednak już było zainteresowanie się naszymi zwyczajami. Tego roku urządziły nasze stowarzyszenia wspólny opłatek na większą skalę. W «Przyjaźni» wspólny opłatek odbył się w dzień Bożego Narodzenia. Lokal przybrany w ziele przedstawiał się ślicznie. Po krótkiej przemowie, w której wykazywał mowca znaczenie i piękność naszych polskich zwyczajów, zaczęto łamać się opłatkiem i niejednemu z nas stanęła w tej chwili łza w oku. A łza ta, mili bracia, nie była sztucznie wywołana, lecz była oznaką poszanowania naszych świętych polskich obyczajów.

W Nowym Peszcie odbył się wspólny opłatek w uroczystość św. Szczepana i wzbudził wielkie zainteresowanie się nami w sferach robotniczych.

Trzeci wspólny opłatek odbył się w dzielnicy «Kobania» zwanej, w dzień Nowego Roku rano. Na opłatku był obecny i Wny ks. Proboszcz tej dzielnicy, Węgier, ale bardzo przychylny Polakom. On nam poświęcał obraz św. Józefa i raczył uczestniczyć w skromnej uczcie urządzonej przez tamtejszych robotników z okazyi poświęcenia lokalu. I teraz połamał się z nami opłatkiem a nawet pozwolił nam na śpiewanie litanii i kolęd w parafialnym kościele aż do nieszporów. W lokalu naszym wyrzekł te pamiętne dla nas słowa, że, gdybyśmy się starali o ustąpienie na rzecz naszą kaplicy, to on nam z całej duszy w tem dopomoże. (Wystawiono tu nowy kościół i parafię wnet doń przeniosą). Nie mając znikąd pomocy materyalnej nie możemy ani marzyć o naszej polskiej kaplicy. Takie rzeczy nie obejdą się bez znacznych stosunkowo kosztów; dlatego udajemy się do czytelników naszej gazetki, by nam raczyli przyjść z pomocą. Jest nas tu w tej dzielnicy około 10.000 polskich robotników, i konieczną jest rzeczą, byśmy w tem na wskróś zżydziałem mieście mieli choć jedną warownię dla naszych katolickich przekonań. Zapewne, że i w kraju macie dużo, dużo wydatków, ale sprawę kościoła polskiego w Budapeszcie powinniście gorąco wziąść do serca i udzielić nam pomocy. Bóg wam to stokrotnie wynagrodzi, a naród wam będzie wdzięczny za uchronienie tysięcy robotników od wynarodowienia. Ja sam pracuję ciężko i nieraz niemam nawet kawałka suchego chleba, a jednak co starczy sił, gonię i chodzę za sprawami polskich robotników. Prześladują mnie Madziarzy, a zwłaszcza zbłąkani socyaliści i utrudniają znacznie postęp naszej sprawy. Lecz w Bogu ufam, że znajdą się ludzie dobrej woli, co nam z pomocą przyjdą.

Życząc Szan. Redakcyi i wszystkim przyjaciołom w kraju szczęśliwego Nowego roku i postępu naszej sprawy, pozostajemy wiernymi synami naszej Matki Ojczyzny.

W imieniu «Przyjaźni» *Kazimierz Gajda prezes.*

Od Redakcyi. Sprawa polskiego kościoła w Budapeszcie, jest, jak każdy łatwo zrozumie, wielkiej doniosłości i nie cierpi zwłoki. Kaplica, o której wspomina list, może być oddaną Polakom, byleśmy im tylko przyszli z materyalną pomocą. Jak się dowiadujemy, kaplica ta w tym jeszcze roku będzie zburzoną albo oddaną w inne ręce, jeśli polscy robotnicy nie będą w stanie poczynić odpowiednich kroków o oddanie im jej na własność. Sprawa ta powinna stać się nam drogą i przemówić do naszych uczuć katolickich i narodowych. Prosimy więc o nadsyłanie łaskawych datków do naszej Administracyi. Spodziewamy się, że katolicka prasa powtórzy naszą odezwę do publiczności.

Nowy Sącz 9 stycznia 1899.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Drugie święto Bożego Narodzenia zgromadziło liczny zastęp członków w lokalu, bo w dniu tym urządzono jak zwykle co roku «wspólny opłatek». Zebrani zasiedli do zastawionego stołu z uderzeniem godziny 6-tej wieczorem, poczem prezes wypowiedział krótką mowę o znaczeniu opłatka, życząc wszystkim obecnym większych sił i energii do pracy, w rozwoju «Przyjaźni». «W żłobie leży» i «Anioł pasterzom mówił», poprzedziły tę piękną i prastarą pamiątkę, poczem pogawędka i toasty wypełniły całość. W tym roku żaden z Ojców duchownych nie zaszczycił swoją osobistością naszego zgromadzenia, tylko zacny i drogi profesor Wielm. Pan Wilkosz przybył, a w podniosłej swej mowie skierowanej na temat miłości bliźniego, przedstawił jedną wdowę po *socyaliście* a robotniku, która właśnie podczas świąt w strasznej pozostaje nędzy wraz z dziećmi, bo do ust nie ma co włożyć. Litując się nad jej stanem wszyscy obecni złożyli kwotę 4 złr. 35 ct. Tym czynem dano poznać, że tylko robotnicy katoliccy potrafią odczuć tę właśnie nędzę i chętnie kładą grosz na wsparcie bliźniego, a nie *Panowie socyaliści.* Zaś, aby najbiedniejszych wspomódz członków, a liczną otoczonych rodziną, wydział na posiedzeniu swem uchwalił, by sześciu członkom wydać ze sklepiku towary na opędzenie świąt, w wysokości kwoty 3 złr. I tu otarto łzę w oku nie jednemu biednemu, za co należy się wdzięczność wydziałowi, że wniosek postawiony uchwalili.

W lokalu „Przyjaźni" krakowskiej przy ul. Garbarskiej odbył się dnia 8 b. m. wspólny «opłatek». Obszerną salę wypełniono po brzegi. Skoro wszyscy zajęli miejsca, zabrał głos prezes «Przyjaźni» p. Jarczyk i w ciepłych słowach złożył życzenia wszystkim zgromadzonym, wszczególności Przew. Duchowieństwu, które z ks. prałatem Skrzyńskim i ks. kan. Drem. Bukowskim na czele raczyło wziąść udział w tej staropolskiej uroczystości. Powstał Przew. ks. prałat Henryk Skrzyński i wzruszony wyjaśnił znaczenie tego świętego zwyczaju, życząc wszystkim, by idea łączności i solidarności owionęła wszystkie serca, bo tylko w ten sposób zdołamy wypełnić swe obowiązki, bez tego zaś dziwnie wyglądałoby upominanie się o prawa. W końcu Czcigodny mowca wniósł toast na pomyślność stowarzyszenia w ręce p. Stróżyńskiego i p. Jarczyka. Na wniosek p. Ligęzy zgromadzeni uczcili przez powstanie pamięć nieodżałowanego O. Jana Badeniego T. J. Uchwalono też przy ogólnem wzruszeniu urządzić nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jana. P. Antoni Stróżyński w mowie pełnej zapału wskazał robotnikom drogę, po której iść należy, a czego unikać mają, by z tej drogi nie zboczyli. Kończąc wniósł zdrowie przedstawiciela akademickiej młodzieży p. Konopki. Za toast ten podziękował p. Konopka w krótkich lecz dobitnych słowach, obiecując imieniem swych kolegów, że na dobrej woli i usilnych staraniach w celu wspólnej pracy, nigdy im zbywać nie będzie. P. Grzegorczyk wniósł zdrowie ks. kan. Bukowskiego, na co Przew. ks. Kanonik odpowiedział w dłuższej mowie, zawierającej dużo zdrowych myśli i serdecznego uczucia dla «młodszej braci». Zdrowie inteligencyi zajmującej się naszymi sprawami w ręce p. Dr. Konecznego wniósł p. Mosch. Dr. Koneczny odpowiadając zaznaczył potrzebę wzajemnego oddziaływania warstw społecznych na siebie; u nas brakowało oddziaływania *z dołu do góry* i tę wadę społeczną naprawiają «Przyjaźnie» i założone przez nie nowe stronnictwo. Trzeba być w łączności ze wszystkiemi stanami, nie można uprawiać polityki kastowej. Za błąd jednej warstwy i tak cierpią wszystkie; lepiej więc od razu się porozumiewać

i od błędów wzajemnie chronić. Wkońcu mówca pił za zdrowie warstw robotniczych do rąk p. Stróżyńskiego. Przemawiali jeszcze p. prezes Stożyński, p. Ligęza, p. Mosch, wznosząc różne toasty.

Po uczcie powstali wszyscy i zaśpiewali kolędę «Bóg się rodzi» I brzmiała ta pieśń, dobywając się z prostych piersi robotniczych i niejednemu stanęła łza w oku i niejeden pomyślał: Jak tu swojsko, jak tu miło, jakie ciepło nas wszystkich tu łączy; mając przyjaciół, taksamo myślących i tosamo co i my czujących, ręka w rękę, ramię do ramienia, pójdziem przez życie i razem cieszyć się będziem i razem smucić i razem pracować. *Przyjaźniak.*

W „Związku katolickich piekarzy" w Krakowie odbyło się w niedzielę, b. m. walne zgromadzenie, na którem wybrano nowy zarząd na rok 1899. Prezesem został wybrany jednogłośnie p. Leon Bałuk dotychczasowy przewodniczący «Związku,» wiceprezesem p. Stanisław Długoszewski. Do Wydziału weszli następujący członkowie: p. p. Stefan Owsiak (jako kasyer), Jan Maślak, (sekretarz) Piotr Królikowski, Aleksander Kowalczyk, Schmeidt Wojciech, Jan Czech. Na zastępców: Stanisław Długoszewski, Jan Nowak. Do sądu polubownego: Sobański Jan, Stefan Owsiak, Stanisław Góralik, Piotr Królikowski, zastępcy zaś Wojciech Frycz, Jan Tenczyński. Do komisyi kontrolującej weszli: Alexander Kowalczyk, Karol Hechelski. Delegaci do cechu: Wojciech Schmeid, Piotr Królikowski, Jan Maślak i Jan Nowak.

Przyjaźń tarnopolska, odegrała w dzień Trzech Króli w sali Sokoła «jasełka». Bilety rozkupiono w lot, publiczność po brzegi wypełniła salę, bo też grający wywiązali się ze zadania znakomicie. Mimo wielkich kosztów, dochód był znaczny.

Przyjaźń w Żywcu urządziła w niedzielę dnia 8. b. m. przedstawienie amatorskie, dając dwie sztuki *„Chłopi Arystokraci" i „Łobzowianie"*. Popularne i na czasie będące sztuczki ściągnęły dużo publiczności tak, że sala ratuszowa była zapełniona, ale wyłącznie gośćmi z mieszczańskiej klasy, albowiem inteligencya po dawnemu świeciła pustkami — jakby się zmówiła. Pomimo to przedstawienie powiodło się dobrze, a obecni ubawili się wyśmienicie pyszną grą amatorów, którzy grali doskonale ze zrozumieniem i przejęciem się swemi rolami.

Szeroko trzebaby się rozpisywać, aby grę wszystkich amatorów ocenić, jednem słowem grali wszyscy bardzo dobrze, jednak palmę pierwszeństwa zasłużyła sobie pani Chrobakiewiczowa w roli Kogucinej w Chłopach Arystokratach i w roli Magdaleny w Łobzowianach. Na szczególniejszą pochwałę zasługuje gra p. Żuzkówny, dla śpiewu i swobody ruchów, jak niemniej p. Pietrasiakówny.

Z panów amatorów p. K. Olszowski jako kapral i pisarz Protazy był wyśmienity, również p. Jankowski Karol i Kruczyński.

Smutnem jednak jest nad wyraz, że takie Stowarzyszenie, które ma cel tak piękny, jak szerzenie oświaty w duchu religijnym i patryotycznym nietylko nie doznaje poparcia ze strony »Sokoła« ale owszem przeszkód na każdym kroku. Jakżeż bowiem da się wytłómaczyć postępowanie Sokoła w Żywcu, który za wypożyczenie sceny zażądał nie mniej tylko 15. złr. W ten sposób nie będziemy mogli urządzić w Przyjaźni żadnego przedstawienia, chyba aż będziemy mieli własną scenę.

We wsi Borki Wielkie pod Tarnopolem urządził zarząd «Przyjaźni» zgromadzenie ludowe. Włościanie przyjęli wydelegowanych bardzo serdecznie. Wielka sala probostwa nabita była włościaństwem. Zgromadzenie zagaił miejscowy ks. proboszcz, następnie przemówił ks. prezes Poręba na temat potrzeby założenia chrześciańskiego sklepiku. Wzywał obecnych do łączności i samoobrony przed żydostwem, niszczącem nas materyalnie a zarażającem moralnie. W dalszym ciągu przemawiał ks. Bisztyga T. J. omawiając ogólnie sprawę organizacyi ludu wiejskiego na gruncie zasad katolicko-narodowych. Burza oklasków była odpowiedzią na głębokie a przystępnie wypowiedziane wywody mowcy.

Co słychać u nas i zagranicą?

Parlament zwołano na dzień 17 stycznia b. r. Na porządku dziennym pierwszych obrad stoi zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Niemcy źle wyszły na wydalaniach duńskich poddanych. Kupcy niemieccy zerwali z przemysłowcami niemieckimi wszelkie stosunki, a nawet słynny *Brandes* w liście do redaktora «Berl. Tagblattu» oświadczył, że wobec tego stanu, żaden pisarz duński nie może manifestować życzliwości dla prasy niemieckiej.

We Francyi prezydent działu cywilnego w trybunale kasacyjnym Quesnay de Beaurepaire, zgłosił swą dymisyę z powodu, że między wielu członkami trybunału widział stronników żyda Dreyfusa. — Konflikt z Anglią jest możliwy. Prasa angielska *z Timesem* na czele uderza gwałtownie na zaborczą politykę francuską. — W Madagaskarze panują ciągle rozruchy z powodu, że Francuzi zbyt gnębią i wyzyskują krajowców.

We Włoszech prasa zajmuje się gorąco Mickiewiczem; uznanie zjednał sobie także Sienkiewicz, bo już przetłómaczono jego *Quo vadis* a obecnie *Bez dogmatu* wychodzi w *Przeglądzie politycznym i literackim.* — Stan zdrowia Papieża jest znakomity.

Hiszpania uspokoiła się już zupełnie, do tego stopnia, że Sagasta nie będzie nawet musiał ustępować z krzesła prezydenta. Sąd wojenny skazał pułkownika San Martin, który Amerykanom wydał Portorico, na dożywotnie więzienie.

Stany Zjednoczone wnet może pożałują swej polityki zaborczej. Na Filipinach wrze jak w garnku, bo krajowcy oburzeni są panoszeniem się Amerykanów. Aguinaldo, wódz powstańców, wydał odezwę, w której Amerykanom grozi walką na życie i śmierć i całą odpowiedzialność za rozlew krwi już zgóry na nich zrzuca. Nawet w kraju nie wszyscy są zadowoleni z polityki Mac Kinleya. Na posiedzeniu senatu z 9 b. m. przemawiał dep. Haar krytykując apetyt zaborczy Stanów i nawołując do porzucenia polityki grabieży.

W Chinach, w prowincyi Szan-tung wybuchł wskutek powodzi straszny głód. Zamiast przyjść z pomocą umierającym z głodu, rząd kazał sobie przedłożyć sprawozdanie, w jaki sposób trzeba budować tamy, by zapobiedz powodziom.

Kalkuta w Indyach. Nadeszła tu wiadomość, że oddział złożony z 30 ludzi 27 pułku Baluczi 10 października podczas marszu do Malindi przez powstańców zaczepiony został. Jeden oficer i 12 ludzi zginęło, 9 ludzi jest lekko, a angielski porucznik Hamynton, dowodzący oddziałem, ciężko ranny. Przy wielkiej ostrożności udało się powstańców odeprzeć, rannych zaś przenieść do Kisolizi, miejsca oddalonego 14 mil angielskich, które kompania Baluczów zajęła. W walce stracili powstańcy 100 ludzi, zdobyli jednak wiele broni i pakunki. Poczem zaatakowali powstańcy Kisalizi, przyczem stracili 25 ludzi. Z Anglików zranionych jest tylko 2 ludzi. w celu prześladowania powstańców posłano oddziały wzmacniające.

Korespondencye.

Otrzymujemy następujące pismo od grona katolickich robotników. Dla braku czasu bliższych informacyj zasięgnąć nie byliśmy w stanie, dlatego za niniejszą korespondencyę odpowiedzialności przyjmować nie możemy:

«N. B. P. J. Chr. Wielm. P. Redaktorze! Prosimy bardzo o łaskawe umieszczenie tego listu w naszem piśmie robotniczem «Łączność» i o publiczne napiętnowanie niecnych postępków Franciszka Puchalskiego, maszynisty w kościarni Schönberga i Fränkla w Dąbiu. Puchalski broi po staremu, ciągle pije, rzadko kiedy znajduje się w dzień w stanie trzeźwym, a w piątek, jako w dzień wypłaty, naklania robotników, by z nim przepijali grosz krwawo zapracowany. Ludzi zdolnych i porządnych wypędza Puchalski z roboty, a dobiera sobie pijaków, z którymi ciągle pije. Wiktora Wróblewskiego, ślusarza bardzo zdolnego i pracującego we fabryce od lat kilkunastu, Puchalski wypędził z roboty jedynie dlatego, iż Wróblewski nie chciał z nim zarobku swego przetrwaniać. W jego miejsce wziął sobie Puchalski niejakiego Gałuszkiewicza, niby to ślusarza, niby to kotlarza, a właściwie niemającego pojęcia ani o ślusarce ani o kotlarce; za to jest Gałuszkiewicz znanym i nałogowym pijakiem i w nim ma teraz Puchalski dobrego kompana. Obaj ciągle upijają się, a już najwięcej w piątek obaj całą noc piją. Na drugi dzień, t. j. w sobotę, Puchalski śpi i do fabryki wcale nie przychodzi. Ślusarz Gałuszkiewicz za protekcyą Puchalskiego pobiera o wiele większą płacę od innych, zdolnych rzemieślników fabrycznych, a właściwie cały dzień nic on nie robi dla fabryki. Niedawno zjechał do fabryki inspektor kotłów parowych i stwierdził, że manometr przy kotle zupełnie jest popsuty i wcale nie funkcyonuje, mimo to obejście się z Puchalskim było nad miarę łagodne. Gdy Puchalski przybył do fabryki, kotły parowe były w najlepszym stanie, a teraz raz po raz trzeba je reperować i łatać, a to dla tego, że Puchalski pijany, kpi sobie z obowiązujących przepisów i do obsługi kotłów powołuje ludzi, którzy do podobnych funkcyj nie mają uzdolnienia i praktyki. Palą pod kotłami, w których często niema wody, przez co blacha się spala i trzeba ją łatać.

W piątek dnia 30 grudnia Puchalski całą noc pił, w następny dzień gdzieś spał i świecił nieobecnością we fabryce, dopiero nad wieczorem przyszedł pijany do fabryki, kazał palaczowi Antonowi iść z sobą do miasta, a do obsługi kotłów parowych zostawił 18-letniego Adolfa Korczyńskiego, nie mającego pojęcia o podobnej robocie. Korczyński palił ciągle pod kotłami, nie mając w nich wody; wreszcie oprzytomniawszy, puścił w ruch pompę, zasilającą wodą kotły, nie wiedząc, że pompa ta zasila *trzy* kotły, i że chcąc zasilić wodą tylko jeden kocioł, trzeba zamknąć rurę wodną, prowadzącą do innych kotłów. Otóż Korczyński puścił w ruch pompę i zamiast zapełnić wodą swoje kotły, wpuścił wodę do kotła podpisanego Jędrzeja Tyrpy i palił dalej pod kotłami, myśląc, że mu woda wchodzi do kotła. Niema się czemu dziwić, że przy takiej gospodarce Puchalskiego kotły się niszczą i tylko szczególnej łasce Bożej przypisać to można, że dotychczas nie było eksplozyi kotła, któraby nas biednych robotników przyprawiła o śmierć lub ciężkie kalectwo, a żony nasze i dzieci o nędzę.

Błagamy raz jeszcze W. P. Redaktora o łaskawe wydrukowanie tego listu; może przecież nasze okropne położenie wzruszy odnośne wyższe władze i spowoduje je do zbadania tej sprawy i położenia kresu postępkom pijaka Puchalskiego.

Jędrzej Tyrpa, Feliks Ciepała, Jędrzej Kowalik, Sułkowski Karol, Franciszek Golec, Karol Jagło, Szumek Jan, Bartłomiej Gatlik, w imieniu robotników kościarni Schönberga i Fränkla w Dąbiu».

Dalsze komentarze zbyteczne. Chcemy wierzyć, że obarczone pracą władze wyższe nie miały dość czasu do skontrolowania działalności wyż wspomnianego maszynisty; jesteśmy pewni, że na przyszłość coś podobnego więcej się nie wydarzy.

Katolickich robotników upraszamy bardzo o nadsyłanie nam zażaleń i sprawozdań ze swych czynności. — *Redakcya.*

KRONIKA.

Tej niedzieli 15. stycznia odbędą się po naszych stowarzyszeniach następujące odczyty pp. akademików:

Stowarz. Krakus: Kaz. Rychłowski: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach (z demonstracyami).

Podgórze: Zygm. Lisowski: O pierwszym rozbiorze.

Półwsie zwierzyn.: Adolf Chybiński: O morzu i jego wnętrzu.

Zakrzówek: Klodziński: Z dziedziny meteorologii.

Dąbie: Leonard Macieliński: O Mickiewiczu.

Grzegórzki: Szybalski Michał będzie tam obecny jako gość na opłatku.

Wśród tygodnia zaś:

Praca: Paprocki: O elektryczności.

Piekarze: Zygmunt Niwicki: Sztuka drukarska.

A we czwartek:

Przyjaźń krakowska: Szybalski Michał: Udział Galicyi w legionach.

„Słowo polskie w obecnaszego pisma“. W Nr. 4. z dnia 5. stycznia *Słowo polskie* omawia we wstępnym artykule pierwszy numer *Łączności.* »Pismo to«, czytamy tamże, »mające być organem stronnictwa katolicko-narodowego, wygląda na pozór bardzo okazale. Wśród współpracowników spotykamy nazwiska profesorów i docentów Jagiellońskiego uniwersytetu, a mianowicie: prof. Czerkawskiego i Rostworowskiego, dalej znane nazwisko dr. Felixa Konecznego. Między artykułami znajdujemy także listy posłów Pawła ks. Sapiehy i Gniewosza. Widać stąd, że coraz poważniejsze co do swego stanowiska sfery poczynają pojmować, iż »młodszy brat« w bluzie i siermiędze ma także pewne interesy, że o tych interesach mówić się musi, że stanowić on zaczyna siłę, z którą się coraz bardziej liczyć trzeba. Zaczynają więc opiekować się ludem ludzie poważni, stateczni, a nie, jak według artykułu dr. Konecznego było dotychczas, »krzykacze, szachraje i handelesy«, którzy ustawicznie »wystawiali chłopski kożuch na licytacyę«. O ludziach, stojących na czele pisma i partyi, czytamy *w Łączności,* że »sumienie polityczne nie pozwala nam na okpiwanie ludu; kłamstwa i obiecanki polityczne uważamy za oszustwo, stronnictwo nasze musi pozostać czyste.« A dalej: »Walka klasowa jest wojną gorszą od innych, bo *bratnią,* jest ohydną, gdy toczą ją dla niej samej, jest natomiast konieczną, o ile prowadzi do uchylenia krzywd«. »Nie znamy warstw, klas i stanów, nie znamy nienawiści, wiemy tylko, że wszyscy jesteśmy braćmi, pragniemy łączności wszystkich w imię sprawiedliwości«.

Oto przepiękne i bardzo rozumne zdania, które na pierwszych 5 stronach Łączności czytamy.«

Wytknęło zaś nam *Słowo* kilka usterek stylistycznych i — przyznać musimy — słusznie. Wkradły się one do naszych artykulików kronikarskich przez nieuwagę i pospiech; na przyszłość wystrzegać się ich będziemy starannie.

„Czas“ o „Łączności“ pisze w Nrze z 11. stycznia i radzi nam, żebyśmy się trzymali encykliki «Rerum Novarum« i tradycyi Trzeciego Maja. A któż, jeżeli nie my pierwsi zaczęliśmy *działać* w myśl wskazówek słynnej encykliki Leona XIII? Artykuł »Czasu« pisany jest z wielką powściągliwością, a to z obawy, żebyśmy w żądaniach ludowych nie doszli — za daleko. My zaś boimy się trochę, żeby »Czas« w sprawie ludowej nie dawał za — mało! Będziemy mieli sposobność później porównać nasze miary — w praktyce, teraz zaś i zawsze prosimy o krytykę i o wymianę zdań. Cieszymy się też bardzo, że dwa największe pisma, »Słowo polskie« i »Czas« (z przeciwnych obozów) pisały o nas rzeczowo. Zapewniamy, że i z naszej strony dyskussya, a choćby nawet polemika, prowadzona będzie również zawsze poważnie, przyzwoicie, z całym szacunkiem dla cudzego zdania.

Pod adresem ks. Stojałowskiego. Wobec ustawicznych a złą wiarą nacechowanych napaści na nasze pismo, które pojawiają się od pewnego czasu w *Pszczółce* i *Wieńcu,* zmuszeni jesteśmy do następującego oświadczenia: Przezwiska i wymyślania nie zbiją nas z tropu, bo grubiańskich przezywań nie uważamy za politykę. Wobec swej przeszłości ks. Redaktor nie ma prawa do wydawania sądu o szczerości czyjegoś katolicyzmu. Pragniemy dyskusyi nad naszym programem i byle tylko krytyka naszej działalności była *szczerą,* niech sobie będzie i ostrą, my mimoto staniemy do walki i albo zarzuty zbijemy, albo wytknięte nam usterki usuniemy. Czy ks. Poseł jest również gotów do tego rodzaju traktowania rzeczy? Gdy ktoś wymyśla nam od «parobków stańczykowskich», «malowanych katolików» i t. d. my uważamy, że polemika z nim ubliżałaby naszej godności; ubolewać tylko musimy nad złą wiarą autorów tych gadzinowych podjerzywań.

Opłatek w „Gwieździe“. Stowarzyszenie rękodzielników polskich *„Gwiazda“* pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, obchodziło w dniu $^{8}/_{1}$ 99 w lokalu swoim uroczystość opłatka. Udział członków był imponujący, wskutek czego lokal zaledwie był w stanie pomieścić zebranych członków. Prezes *„Gwiazdy“* pan Jan Zubrzycki piękną przemową rozpoczął uroczystość podnosząc, iż gwiazda Betlejemska ma być dla nas gwiazdą przewodnią w pracy dla Ojczyzny; zachęcał do łączności, pracy, wytrwałości i godności narodowej, bo tylko cnotą i wiarą możemy stać się prawdziwie silnymi. Po wspólnym łamaniu się opłatkiem, zasiedli wszyscy do skromnej, uroczyście się przedstawiającej uczty. Pani Strokowa wniosła toast na cześć braci naszych oddzielonych kordonami, pan Biesiadecki na cześć duchowieństwa i obecnego księdza Chromeckiego, oraz Wbnego księdza kanclerza Bandurskiego; pan Stroka w pięknej przemowie zaznaczył, iż w silną wiarę trzeba się nam uzbroić w dzisiejszych przykrych stosunkach; pan Szancer wniósł toast na cześć prezesa «Gwiazdy» W mowach i toastach splatały się myśli i uczucia członków stowarzyszenia. Przy oświetlonem drzewku chór «Gwiazdy» odśpiewał kilka kolęd. Na opłatku były obecne i panie, które wedle zmienionego statutu do «gwiazdy należą». Odczytano też listy i telegramy nadesłane z «Gwiazd» innych z kraju.

Dzięki wytrwałości członków «Gwiazdy,» towarzystwo to rozwija się jak dotąd pomyślnie, a da Bóg i w przyszłości utrzyma się na stanowisku, jakie dzisiaj zajmuje i w duchu czysto patryotycznym będzie dalej pracowało dla dobra społeczeństwa. Tuszymy też, że «Gwiazda» zespoli się znowu ściślej z dążnościami katolicko-narodowemi.

Czytelnia ludowa w Łodygowicach urządziła przedstawienie «Jasełek» Ks. Jana Miodońskiego pod kierownictwem samego autora. Na pierwsze przedstawienie, które odbyło się w św. Szczepana przybyło wiele gości z inteligencyi z Żywca i Białej. Amatorzy, członkowie czytelni wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze i grali jak skończeni artyści. Śpiewy i cała akcya wypadła bardzo dobrze tak, że powtórzono przedstawienie i w Nowy Rok, 3 Króli, a sala zawsze była nabita po brzegi.

Wykład prof. Włodzimierza Czerkawskiego na temat łączności społecznej odbył się przy nader licznem uczestnictwie publiczności w amfiteatrze nowodworskim dnia 8. b. m. Treść wykładu przedstawia się mniej więcej następująco:

Na samym początku wyjaśnił szanowny prelegent znaczenie samego wyrazu »łączność«, i przedstawił historycznie rozwój i znaczenie idei jednoczenia sił całego społeczeństwa, popierając swe twierdzenia przykładami Grecyi, Rzymu i Hiszpanii, które upadły dlatego, że im zabrakło łączności, że indywidualizm klasowy nie uwzględniał interesów *wszystkich* warstw, podczas gdy Anglia stoi na czele przemysłu i kultury, bo społeczeństwo dba tam zarówno o dobrobyt wszystkich bez wyjątku klas. Od łączności więc zależy szczęście i rozwój społeczeństwa i zadowolenie poszczególnych jednostek.

A u nas? — U nas potrzebę łączności zrozumiano zawczasu, wiedziano, że się jest silniejszym, gdy się zespoli swe siły lecz późniejsza kastowość nie dopuściła do stałej łączności, łączono się *chwilowo,* dopóki zagrażał zewnętrzny nieprzyjaciel. Zdolności do łączenia się i solidaryzowania brakuje nam dotąd; posiadamy tylko wybitny indywidualizm, jednakże bez wytrwałości i ducha przedsiębiorczości. Dlatego też upadliśmy i dziś jeszcze znajdujemy się w położeniu bardzo ciężkiem.

Warstwy kierujące, pracując tylko w swym własnym interesie, zaszkodziły całemu społeczeństwu, a sobie niewiele pomogły. Błędów popełniły dużo, a teraz wszyscy dźwigać musimy ciężar ich winy. Do tego doszło, że powstały wśród nas różne partye klasowe, szlacheckie, ludowe, robotnicze, które zamiast pracować dla dobra ogółu, widzą tylko potrzeby jednej warstwy, jak gdyby warstwy były jakiemi państwami, które nie mają żadnych wspólnych interesów. Idea ich nie sięga poza ciasny obręb interesów jednej poszczególnej warstwy, a cała działalność zaczyna się i kończy wyborami. Po wyborach znika łączność między posłem a wyborcami, krytykuje się go wprawdzie, lecz się go nie popiera, nie zwraca się jego uwagi na żadne potrzeby ogólne. — Zło jest wielkie i naprawić je trudno, bo wróg nasz wyzyskał nasze błędy, zasiał między nami ziarno niezgody i utrudnił nam łączenie wszystkich sił do wspólnej pracy. My na razie o prawdziwej, wszystko organizującej łączności ani marzyć nie możemy, bo warstwy słabsze nie mają zaufania do silniejszych; boją się, by ich silni nie wyzyskali, bo i jakże ich potem pociągną do odpowiedzialności? I przyznać trzeba, ta nieufność szerokich warstw ludności jest uzasadnioną licznemi rozczarowaniami, z dawniejszych i najnowszych czasów.

A przecież łączność jest nam nieodzownie potrzebna, bo nas wrogowie pojedynczo wygniotą, zanim zdołamy porozumieć się między sobą co do obrony. Bez łączności wszelka praca społeczna i narodowa jest niemożliwą. Trzeba więc usunąć tę zaporę, która nam nie pozwala połączyć naszych sił t. j. nieufność, a da się to zrobić jedynie przez *rzeczywiste, faktyczne* równouprawnienie wszystkich klas i zawodów, przez wynagrodzenie krzywd, jakie dotychczas wyrządzano młodszej braci i przez uwzględnianie jej potrzeb. Partye ludowe, rzemieślnicze i robotnicze trzeba podnieść do tego poziomu, na którym stoją inne warstwy, a wtedy dopiero będzie można marzyć o łączności narodowej. — Że to się da zrobić, najlepszym dowodem jest nowo zorganizowane stronnictwo, którego zaczątków szukać trzeba u robotników. *Sfery robotnicze po kilku latach żmudnej pracy czują się dość silne, by innym warstwom zaproponować współpracownictwo nad podniesieniem narodu.* Nie boją się wyzysku i zawodu, bo dość mają sił, by je pociągnąć do odpowiedzialności. I tak 70 stowarzyszeń katolicko-robotniczych, przyjmuje do swego grona wszystkich ludzi dobrej woli, pogodnem okiem spogląda w przyszłość i rwie się do pracy dla dobra powszechnego.

Oto jest krótka treść wykładu, za który podziękowano hucznemi oklaskami.

Katastrofa zaszła w kopalniach Cheerstown w Ameryce. Pożar zniszczył słupy podpierające piętra i stał się przyczyną śmierci blisko 70 robotników.

Największy gazometr całego świata w Nowym Jorku załamał się, przyczem 2 robotników poniosło śmierć, a 12 ciężko rannych odwieziono do szpitala. Ponieważ stalowe ściany gazometru grube na $1^{1}/_{5}$ cala opasywała woda, wskutek załamania się 300.000 hektolitrów tego żywiołu rozlało się po ulicach i narobiło szkody na $1^{1}/_{2}$ miliona dolarów.

Zegarek, który trzeba nakręcać tylko co lat 40, wynalazł złotnik Campbell w Chicago (Stany Zjednoczone). Cały zegar ma 15 cali średnicy i waży 75 funtów. Campbell pracował nad skonstruowaniem tego dzieła przeszło 2 lata.

W Padwie w domu poprawczym zbuntowali się karani, pobili prefekta i stoczyli walkę z policyą, w której kilku ze skazanych padło trupem.

Milionerka Makswell Henddle zapisała w testamencie 10 milionów towarzystwu bezdomnych, a 100,000 fr. redaktorowi, który we «Figarze» pisywał rubrykę pod tytułem «Z paryskiego towarzystwa». Takie szczęście, zauważa *Goniec Wielkopolski,* pewnie jeszcze nikogo nie spotkało, żeby za to, co z urzędu pisze, dostał się aż do testamentu.

Na fundusz prasowy złożyli: Robotnicy z Dąbia złr. 1.17. Przyjaźniak S. T. 15 ct. «Przyjaźń» w Prądniku 1 złr. Prof. M. 50 ct. Robotnik ze Zwierzyńca 20 ct. Członek «Pracy« zebrane między kolegami 67 ct. Ks. I. M. zebrane na opłatku w «Przyjaźni» krakowskiej 71 ct.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.